

Eurofundusze. Myślałem: "to nie dla mnie"



Andrzej Kraśnicki jr 2010-09-01, ostatnia aktualizacja 2010-08-31 19:55:21.0

- Jeżeli już sięgać po eurofundusze, to po większe pieniądze, by wynagrodzić trud, jaki trzeba włożyć w ich uzyskanie - mówi dr inż. Grzegorz Barzyk, który zdobył 785 tys. zł na budowę elektrowni wiatrowej

Wiatrak już stoi. Na wysokości na 60 metrów wieży obracają się długie na 21 metrów płaty wirnika. "Można powiedzieć, że to pierwsza tej wielkości - prywatna, w polskich rękach, elektrownia w okolicach Szczecina, w promieniu co najmniej 100 km!" - pisze na swojej stronie internetowej inwestor.

Dr inż. Grzegorz Barzyk nieprzypadkowo zainwestował właśnie w takie przedsięwzięcie. Przez dziewięć lat jako pracownik Politechniki Szczecińskiej zajmował się badaniami nad współpracą elektrowni wiatrowych z systemem energetycznym.

- Postanowiłem jednak w końcu zająć się czymś, co da mi więcej niż uczelniana pensja - opowiada.

Po uzyskaniu doktoratu założył własną firmę dr Barzyk Consulting, która zajęła się m.in. kompleksowym doradztwem dla firm inwestujących w elektrownie wiatrowe. W tym czasie dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu pomógł w powstaniu ponad 50 elektrowni wiatrowych w Polsce, a także został ekspertem Ministerstwa Gospodarki oceniającym wnioski o dofinansowanie z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Uzyskał uprawnienia do dozoru i eksploatacji systemów energetycznych bez ograniczeń napięcia i kilka innych uprawnień oraz certyfikatów. Pomysł na biznes wypalił.

Pisanie wniosku to sztuka

- Przyznam, że na początku o funduszach unijnych myślałem: to nie dla mnie, są poza moim zasięgiem. Do czasu, gdy unijne wsparcie na rozbudowę drukarni otrzymał mój kolega. Pomyślałem, że skoro unijne pieniądze trafiają do kogoś, kogo znam, kto jest zwykłym człowiekiem z krwi i kości, to spróbuję i ja - śmieje się dr Barzyk.

Obecnie, przynajmniej teoretycznie w zachodniopomorskim Regionalnym Programie Operacyjnym pieniądze dla takich osób jak dr Barzyk, którzy szukają pieniędzy na inwestycje związane z energią odnawialną, leżą jak na tacy.

Działanie 4.1 to "Energia odnawialna i zarządzanie energią". Beneficjentami mogą być m.in. przedsiębiorcy. Pieniądze też niemałe - prawie 62 mln euro do podziału.

W praktyce po ogłoszeniu tegorocznego konkursu okazało się jednak, że są dwa warunki trudne do przeskoczenia. Po pierwsze: potencjalny odbiorca dotacji musi już być przedsiębiorstwem energetycznym w rozumieniu prawa energetycznego. I druga przeszkoda: prace przygotowawcze nad projektem nie mogły się rozpocząć przed 31 grudnia 2009 r. Konkurs ogłoszony został tymczasem wiosną 2010. Było zdecydowanie za mało czasu, by zebrać odpowiednią dokumentację, która byłaby jednocześnie nie starsza niż sprzed 1 stycznia 2010 i zaawansowana w stopniu akceptowalnym przez urzędników.

- Dlatego większość zainteresowanych przedsiębiorców odpuściła sobie ten konkurs - mówi dr Barzyk.

Tylko trzy firmy próbowały sięgnąć po tę dotację. Dwie od razu odpadły "ze względów formalnych".

W 2009 roku, kiedy dr Barzyk zaczął szukać swojej ścieżki do euro funduszy na budowę własnej siłowni wiatrowej, tego konkursu jeszcze w województwie nie było. "Swoje" środki odnalazł w części RPO przeznaczonej na rozwój i zwiększenie innowacyjności mikroprzedsiębiorstw (Poddziałanie 1.1.1 Inwestycje w mikroprzedsiębiorstwa). Wniosków od przedsiębiorców było więcej niż pieniędzy, ale ostatecznie marszałek zwiększył pulę funduszy. W efekcie dotacje przyznane zostały wszystkim przedsiębiorcom, którzy spełnili wymagane kryteria, czyli m.in. posiadali odpowiednią ilość punktów.

- Pisanie wniosku to cała sztuka, przynajmniej za pierwszym razem lepiej skorzystać z pomocy specjalistów - mówi dr Barzyk.

On sam zdecydował, że przy pisaniu wniosku pomoże mu specjalizująca się w tym firma konsultingowa. - Ale to nie tak, że ja dałem tylko jakieś dokumenty i czekałem na gotowe - podkreśla. - Pisanie wniosku to tak naprawdę wspólna praca starającego się o pieniądze i pomagającej mu firmy. Pomoc jest potrzebna, bo ci ludzie wiedzą, co i jak trzeba uwypuklić, by wniosek zdobył więcej punktów niż konkurencja.

Te straszne wnioski

Elektrownia dr. Barzyka stanęła na wzgórzu w miejscowości Leśno Górne niedaleko Szczecina. Budowa poszła sprawnie. Pomysł pojawił się w marcu 2009, pozwolenie na budowę gotowe było 5 lutego 2010, budowa ruszyła w kwietniu 2010. Latem wszystko zaczęło działać. Koszt: prawie 1,4 mln zł.

- A ile dała Unia? - pytam.

- Teoretycznie wartość dofinansowania to 60 proc. kosztów kwalifikowanych inwestycji. I tyle powinno zgodnie z umową spłynąć na konto beneficjenta. Na razie jednak otrzymałem jedynie część spodziewanych z tytułu refundacji środków, bo od trzech miesięcy zmagam się z chyba największą zmartą beneficjentów: poprawnością składanych wniosków o płatność. Od ich pełnej akceptacji przez Urząd Marszałkowski zależy wypłata unijnej dotacji.

- Momentami żałuję, że wszedłem w tę dotację - mówi dr Barzyk. - Potem zagryzam zęby i mówię: jeśli nie ja, to kto? Prowadzenie dokumentacji do tego przedsięwzięcia to jak drugi etat.

Dr. Barzyka najbardziej irytuje to, że zwykła literówka we wniosku to już błąd, który uniemożliwia rozliczenie i uruchamia czasochłonną korespondencję z urzędem. A ponieważ ten jest zawałony konkursami oraz wnioskami o wypłatę dotacji, urzędnicy najczęściej maksymalnie wykorzystują czas, jaki mają na odpowiedź. To 22 dni robocze.

- Sami urzędnicy marszałka to bardzo mili ludzie. Niejednokrotnie spotkałem się z przejawami ich życzliwości i chęci pomocy w wyjaśnianiu szczegółów, jednak reprezentując urząd, bardzo skrupulatnie podchodzą do dokumentów - mówi dr Barzyk. - Na przykład zapisałem datę, w której rok zapisany był w skrócie, napisałem samą końcówkę "10". No i okazało się, że powinienem napisać "2010", chociaż szczerze mówiąc, nigdzie nie natrafiłem na przepis prawa, który by

taki zapis właśnie nakazywał.

Kolejny przykład: błąd literowy. Błędem było to, że przy przepisywaniu pojawiło się słowo "zapłaty". Powinno być "zapłaty". Oraz mnóstwo innych pieczęci: logo Unii, Urzędu Marszałkowskiego, pieczęć z opisem, o jaki program chodzi, to tylko jedno z wielu, które należało wykonać i przystawić na każdym dokumencie projektu. Brak którejkolwiek to znowu "błąd" i konieczność korekty, uzupełnienia itp.

- Najgorsze jest to, że najdrobniejszy błąd w weryfikowanej dokumentacji powoduje konieczność korekty do wniosku i czekanie kolejny miesiąc na jego kolejną weryfikację - mówi dr Barzyk.

Przyznaje jednak, że z tej bardzo skrupulatnej biurokracji wynika jedna dobra rzecz: żadnej uznaniowości. - Trudno o jakieś podejrzenia, że urzędnik przychylniej spojrzal na jakiś wniosek, przymknął oko, a innemu celowo utrudnia - mówi dr Barzyk. - Nie ma po prostu takiej możliwości.

Późną wiosną Urząd Marszałkowski widząc, że wnioski o płatność spływają opornie, zdecydował się na pewne uproszczenia, co w praktyce zmniejszyło listę obowiązkowych dokumentów-załączników do wniosków o płatność. Nie oznacza to jednak, że przedsiębiorca nie musi ich posiadać. Urząd spyta o nie podczas ostatecznej kontroli całej dokumentacji podczas rozliczenia inwestycji.

- Trzeba więc mieć wszystkie dokumenty, które pojawiły się wraz z pomysłem na inwestycję - mówi dr Barzyk. - Chodzi na przykład o zapytania ofertowe skierowane do co najmniej trzech firm czy też protokoły z negocjacji. I to mimo że jestem prywatną firmą, niepodlegającą Ustawie o zamówieniach publicznych.

Czasem lepszy bank

Kłopoty z wypłatą przyznaných mu środków na szczęście nie stawiają firmy dr. Barzyka pod ścianą. Przyznaje jednak, że jeśli od tego miałaby np. zależeć spłata kredytu w banku, to byłyby kłopoty.

- Banku z pewnością by nie interesowało to, że ciężko jest uzyskać wypłatę dotacji - mówi dr Barzyk.

Jest także inne ryzyko przy dotacjach unijnych. Zgodnie z umową z Urzędem Marszałkowskim projekt musi funkcjonować co najmniej trzy lata. Jeśli coś pójdzie nie tak i wymagana trwałość nie zostanie osiągnięta, beneficjent środków musi zwrócić dotację z odsetkami. Problemem są też pieniądze, jakie trzeba zapłacić firmom pomagającym napisać wniosek o dotację. Trzeba je zapłacić już po otrzymaniu decyzji o dofinansowaniu, gdzie do wypłaty dotacji jeszcze droga daleka i niepewna.

- Gdyby moje przedsięwzięcie miało dotyczyć czegoś mniej wartościowego, to chyba wolałbym jednak kredyt z banku - przyznaje dr Barzyk.

Fundusze dla przedsiębiorców mimo wszystko ocenia jednak bardzo pozytywnie.

- To faktycznie ogromna szansa dla przedsiębiorców i oni to wiedzą - mówi dr Barzyk. - Nie wiem tylko, czy jeśli startowałbym w konkursach dopiero teraz, to zdobyłbym dotację.

W pierwszych konkursach w Zachodniopomorskim RPO z działania 1.1.1. pieniądze dostali praktycznie wszyscy, którzy spełnili kryteria. Wieść się rozeszła i teraz, kiedy do podziału jest już tylko 15 mln zł (w działaniu 1.1.1.A), po pierwszej weryfikacji tzw. formalnej pozostały projekty oczekujące dofinansowania rzędu 90 mln zł.